


## WAKACJE NA SKRAJU PUSZCZY AUGUSTOWSKIEJ W POSEJNELACH

Teresa Sasińska-Klas

 [orcid.org/0000-0002-9628-8496](https://orcid.org/0000-0002-9628-8496)

Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej

Uniwersytet Jagielloński

Kto z Państwa kiedyś wybierze się do Puszczy Augustowskiej, łatwiej zrozumie, dlaczego Profesorostwo Krystyna i Walery Pisarkowie tak ukochali ten magiczny zakątek Polski. Corocznie Profesor Pisarek wyjeżdżał wraz z małżonką oraz córką Dorotą, a później również i z wnukiem Joachimem, do ośrodka wczasowego dla pracowników radia i telewizji w Posejnelach – małej miejscowości turystycznej usytuowanej na skraju Puszczy Augustowskiej, blisko kanału wigierskiego, Augustowa, Studzienicznego, Sejn, a także nieodległej Litwy. Obydwoje głęboko ukochali te tereny i w sierpniu każdego roku spędzali tam wakacje. Profesor Pisarek regularnie raz–dwa razy dziennie łowił ryby, patroszył je i piekł na grillu lub smażył na patelni, pływał łódką po jeziorze Pomorze, odpoczywał, czytał, czasem coś pisał. Profesor Krystyna Pisarkowa najczęściej czytała na tarasie domku nr 44, spacerowała po lesie, zbierała jagody, jeżyny, grzyby i regularnie pływała w jeziorze.

Profesor przez 46 lat spędzał wakacje w tym ukochanym przez niego zakątku Polski. Nie zaprzestał podróży do Posejneli po śmierci żony – Pani Krystyny. Dalej, konsekwentnie, choć nieco krócej, już nie cały bowiem miesiąc, ale 2–3 tygodnie przebywał w Posejnelach. Towarzyszyli mu często sąsiedzi z osiedla Słonecznego, na którym mieszkał w Krakowie, których „zaraził” miłością do Puszczy Augustowskiej, bądź wnuk lub – w miarę możliwości – mieszkająca początkowo w Niemczech, a obecnie w Austrii – córka. Pokochał wakacje w Posejnelach głębokim uczuciem i sentyment do tego miejsca nie osłabł, mimo że przyjeżdżał tu od tak dawna. W pewnym sensie zaczęłam go rozumieć, choć nie do końca, gdy z mężem Tomaszem oraz naszymi wnukami: Dominikiem i Natalią też zaczęliśmy coraz częściej przyjeżdżać na wakacje do Posejneli i to w czasie, gdy Profesor tam odpoczywał.

W Posejnelach mieliśmy wiele czasu na wspólne wieczorne spotkania, rozmowy na tarasie, grillowanie złowionych przez Profesora ryb, delektowanie się smacznym serem litewskim z czarnuszką, degustowanie wódki litewskiej zakupionej w Druskiennikach lub w sklepie litewskim w Sejnach, co lubiliśmy wszyscy robić, spoglądając na spokojną taflę jeziora lub podziwiając księżyc wyłaniający się znad wysokich sosen rosnących w puszczy. Tajemnicza aura puszczy, cisza, wewnętrzny spokój, dokoła urzekająca natura, pełne odprężenie, dystans do odległej geograficznie cywilizacji – to wszystko wypełniało duszę Profesora – romantyka. Tu zatem czuł się bardzo, bardzo dobrze.

Naszym wnukom Profesor wydawał się postacią magiczną. To był starszy, nieco tajemniczy Pan z siwą, długą brodą, czasami spacerujący z laseczką, pływający łódką, przychodzący do naszego domku z rybami złowionymi w jeziorze, oczyszczonymi i gotowymi do grillowania.

Dla Dominika, który wtedy skończył 13 lat, Profesor był nauczycielem, ba! – mistrzem w zakresie łowienia ryb. I takim go zapamiętał! W tym celu jeździliśmy wspólnie do sklepu ze sprzętem wędkarskim w Sejnach, aby kupić łowiki, robaki, karmę dla ryb lub uzupełnić zepsuty sprzęt wędkarski. Profesor cierpliwie tłumaczył Dominikowi, jak założyć przynętę na ryby, kiedy jest najlepsza pora łowienia, dająca nadzieję, że ryby będą „brały”, które ryby zabrać do domu, a które i jakiej wielkości należy z powrotem wpuścić do jeziora. Dominik uważnie pobierał od Profesora lekcje tego, gdzie wykopać robaki, jak założyć haczyk z robakiem, rzucić wędkę na wodę i kontrolować taflę jeziora, aby zorientować się, czy ryby podpływają do pomostu, z którego łowiło się ryby. To była ważna dla niego edukacja wędkarska, wprowadzała go bowiem w tajniki związane z łowieniem ryb w jeziorze. Tylko Profesor, a nie dziadek Tomek wiedział, jak to robić, i cierpliwie tłumaczył oraz instruował, jak rozsypać żyłkę wędkarską i poprawnie ją nawinąć na kołowrotek, a Dominik z entuzjazmem połykał tę wiedzę i praktykował prawidłowe łowienie ryb. Przyglądałam się tym lekcjom pokazowym z wielkim sentymentem. Przypominałam sobie, że wiele lat wcześniej Profesor uczył swojego wnuka Joachima tych umiejętności, a w ostatnich latach – naszego wnuka Dominika.

Natalia, nasza wnuczka, obecnie licząca już 11 lat, podziwiała z brzegu Profesora pływającego łódką samotnie i łowiącego ryby. Z brzegu wołała: „Panie Profesorze! Panie Profesorze!” i machała mu ręką, a jej głos roznosił się po jeziorze i docierał do łódki Profesora. Profesor – w odpowiedzi – też machał ręką na znak, że usłyszał jej wołanie z brzegu.

Gdy Profesor odszedł w listopadzie 2017 roku, a dowiedziałyśmy się o tym w późne niedzielne popołudnie, wychodząc z kościoła św. Szczepana w Krakowie z zajęć scholi (dr hab. Magdalena Hodalska zadzwoniła z tą smutną wiadomością), reakcja Natalii na wiadomość o odejściu Profesora była następująca: „To ja już nigdy nie będę mogła zawołać Profesora pływającego łódką na jeziorze?”. Gdy w 2018 roku przyjechaliśmy na wakacje do Posejneli, pierwsze po śmierci Profesora, Natka kilka razy stała nad jeziorem i wypatrywała, czy gdzieś na środku jeziora nie pojawi się łódka z płynącym w niej Profesorem i będzie mogła znowu zawołać do Profesora, a echo poniesie jej głos nad jezioro. Tak się niestety nie stało. Także

kilka razy w trakcie naszego pobytu w ośrodku podeszłam z wnukami pod pusty domek numer 44, w którym Państwo Pisarkowie przez tak wiele lat spędzali wakacje nad jeziorem Pomorze, i zadumaliśmy się, że nikogo w nim już nie ma, a i lekcji na temat nawijania robaka na haczyk już nigdy nie będzie. Co dziwniejsze, to właśnie Natka szybciej niż Dominik opanowała sztukę łowienia ryb i to ona pierwsza złowiła większą rybę.

Moje wspomnienia wakacyjne z Posejneli dotyczą także dorocznych wspólnych wyjazdów z Profesorem z Posejneli do Druskiennik. Zwykle szybko po śniadaniu wyruszyliśmy samochodem do przejścia granicznego na Litwę, mieszczącego się przy leśnej drodze, będącej zarazem skrótem prowadzącym do Druskiennik. Zatrzymaliśmy się po drodze na chwilę pod pomnikiem Emilii Plater, a następnie już prosto kierowaliśmy się do Druskiennik – znanego już w okresie międzywojennym kurortu sanatoryjnego. Tam zatrzymaliśmy się w centrum handlowym, udawaliśmy się na targ litewski, a następnie do supermarketu, aby zakupić smakowitości kuchni litewskiej: czarny chleb (różne rodzaje), biały ser z czarnuszką, wędzone ryby, wódki i likiery litewskie, ciesząc się z tego, że wieczorem na tarasie będziemy to wszystko degustować bądź też niektóre z tych specjałów przywieziemy naszym przyjaciołom w Krakowie.

Po jak zawsze udanych zakupach szliśmy, przemierzając kompleks sanatoryjny, na spacer nad Niemen – czarną rzekę płynącą leniwie wzdłuż uzdrowiska. Siadaliśmy nad nią, podziwialiśmy jej tajemniczy nurt, robiliśmy zdjęcia i konstatowaliśmy, że cel wyjazdu został zrealizowany, zobaczyliśmy Niemen i pora wracać na spóźniony obiad do ośrodka wczasowego pracowników radia i telewizji w Posejnelach. Te wyjazdy do Druskiennik stały się już niezmiennym rytuałem w programie wakacyjnym na ziemi sejneńskiej, który oboje polubiliśmy. Taka mała wakacyjna przyjemność: dojechać do Niemna, popatrzeć na wijący się nurt rzeki i wrócić do Puszczy Augustowskiej.

Zastanawiając się głębiej, myślę, że trzeba będzie ten zwyczaj wyjazdów do Druskiennik i nad Niemen kontynuować w najbliższych latach i wspomnieć choć przez chwilę nasze wspólne spacerowanie nad Niemen z poprzednich lat. Może Profesor też z góry spojrzy na Niemen i zaduma się nad tą czarną rzeką, którą tak polubił. W każdym razie spróbuję...